

WYŻSZA UCZELNIA W OTOCZENIU SPOŁECZNYM

Dziś i jutro Uniwersytetu Warszawskiego

Wywiad z Rektorem Uniwersytetu Warszawskiego,
prof. dr hab. Andrzejem Kajetanem Wróblewskim

E. Wnuk-Lipińska: **Panie Rektorze, jakie jest obecnie zainteresowanie społeczeństwa działalnością Uniwersytetu Warszawskiego?**

A.K. Wróblewski: Daleko nam do tego, jak jest w Stanach Zjednoczonych. Po pierwsze, nie występuje na taką skalę jak w tamtym kraju zainteresowanie absolwentów utrzymywaniem kontaktów z uczelnią. Stowarzyszenie Wychowanków na przykład w Uniwersytecie Illinois liczy 120 tys. członków. Wspomagają oni Uniwersytet pieniądze i tworzą silne lobby. U nas przez długie lata nie można było nawet powołać Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego dlatego, że władze starego systemu na to nie pozwalały.

– **Czy poprzednio obowiązująca ustawa dawała możliwość utworzenia takiego towarzystwa?**

– Oczywiście, lecz Uniwersytet Warszawski był na indeksie. Opór władzy był ogromny, bowiem powstanie Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego byłoby pewnym wzmocnieniem środowiska naukowego. Rektorowi Białkowskiemu, w ostatnich miesiącach jego działalności w 1989 roku, udało się doprowadzić do zarejestrowania Towarzystwa. Ale faktycznie działa ono bardzo słabo. Nie ma tego typu tradycji, musi się ona dopiero wyrobić. Mamy niewielu członków. Jest ich zaledwie kilkuset.

W ubiegłym roku zostało utworzone Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu Warszawskiego w Stanach Zjednoczonych. Jeszcze nie zaczęło działać, ale myślę, że będzie działało dobrze, bowiem tam jest tradycja wspomagania i działania na rzecz uczelni, którą się ukończyło. Prezes i wiceprezes Towarzystwa to nasi wychowankowie, którzy teraz pracują na stałe w USA. Żyje tam obecnie kilka tysięcy absolwentów naszego Uniwersytetu.

Drugi aspekt niezbyt wielkiego społecznego zainteresowania Uniwersytetem łączy się z faktem, iż społeczeństwo nie docenia wyższych uczelni, nawet tych dobrych. Wartość wykształcenia w społecznym odbiorze jest niewielka. Mówi się, że prestiż profesora wyższej uczelni jest wciąż dość duży. Ale może jest to aktualne w przypadku tych nielicznych znajdujących się na szczycie uniwersyteckiej hierarchii. Natomiast na pewno prestiż człowieka, który ma dyplom uniwersytecki nie jest duży, bo wiadomo, że on mało zarabia. Jest to niestety stara komunistyczna zasada, że liczy się tylko praca fizyczna, a praca umysłowa jest mało warta.

– Powoływał się Pan Rektor na początku wywiadu na doświadczenia Stanów Zjednoczonych. W systemie szkolnictwa wyższego tego kraju funkcjonują uczelnie cieszące się zarówno dużym, jak i małym prestiżem w społeczeństwie, co wpływa znacząco na wartość rynkową dyplomu. U nas tego zróżnicowania nie ma.

– Tak, zgadzam się. W Polsce nie ma tradycji rankingowania uczelni. Postępując według starej wypróbowanej tradycji komunistycznej „*divide et impera*” rozczłonkowano ogromnie uczelnie i mamy ich obecnie ponad sto, ale tych dobrych, zasługujących na miano wyższych uczelni jest pewnie około dwudziestu. Dla porównania podam, iż RFN miała ich w sumie pięćdziesiąt jeden, a była dużo większym krajem niż Polska, Włosi mają też około pięćdziesięciu wyższych uczelni. Ostatnio na szczęście występuje tendencja do łączenia się uczelni, więc może w niezbyt dalekiej przyszłości powstanie ich mniej, ale za to lepszych.

– Czy wystarczy połączenie kilku uczelni, aby powstała nowa jakość?

– Na to składa się wiele czynników. Ważny jest prestiż społeczny, o którym mówiłem, no i zarobki, na jakie może liczyć absolwent uniwersytetu. W obecnych warunkach jedynie ludzie mający dyplomy niektórych specjalności mogą dobrze zarabiać. Na przykład ci, którzy uczą prywatnie języków, czy ci, którzy zatrudniają się prywatnie jako radcy prawni lub specjaliści komputerowi. Krążą na ten temat różne opowieści. Mówi się, że student piątego roku zatrudniany w prywatnej firmie dostaje 15 milionów, podczas gdy profesor, który go uczył przez pięć lat zarabia około 3 milionów.

– Czy prywatne firmy, jak widać z tych przykładów, zainteresowane absolwentami Uniwersytetu, nawiązują jakąś współpracę z uczelnia? Czy może robią to firmy państwowe? Chodzi mi o programy nauczania, działalność badawczą, ekspertyzy itp.

– Na dużą skalę takiej współpracy nie ma, ale występują pewne zwiastuny zmian w tej dziedzinie. Na poparcie tego niech służy przykład z ostatnich miesięcy, a mianowicie, aby zadość uczynić zapotrzebowaniu społecznemu i potrzebom państwa, utworzyliśmy Podyplomowe Studium Samorządowe. Jest ono międzywydziałowe. Będziemy w nim kształcić ludzi, którzy są obecnie społeczeństwu potrzebni.

– Wspomniał Pan Rektor, że społeczeństwo nie ceni wykształcenia, ale czy można powiedzieć, że jest ono wykształcone?

– Zdecydowanie nie. Edukacja była u nas nie doceniana przez dziesięciolecia i jest tak nadal. Liczba studentów w stosunku do ludności jest u nas trzykrotnie niższa niż w krajach rozwiniętych. U nas studiuje około 10% rocznika młodzieży w wieku maturalnym, w Wielkiej Brytanii – ponad 20%, a w USA – prawie 40%. Nasze społeczeństwo staje się niewykształcone. Licea ogólnokształcące kończy tylko około 20% młodzieży, a są to szkoły, które przygotowują kandydatów na studia wyższe. Pod względem poziomu edukacji szybko cofamy się, podczas gdy inne społeczeństwa idą do przodu.

– Czy w sytuacji, gdy społecznie odczuwana wartość wyższego wykształcenia jest niewielka, nie należałoby oferty edukacyjnej Uniwersytetu uzawodowić, ukonkretnić?

– Nie, nie wydaje mi się to słuszne. Państwo jest organizmem całościowym, musimy mieć specjalistów, którzy rozumieją matematykę i historię. Potrzebne są także języki obce i to nie tylko angielski, niemiecki czy francuski, ale także chiński i arabski. Musimy mieć równomiernie

kształconych specjalistów. Jeśli na przykład zrezygnowalibyśmy z języka arabskiego, to stracilibyśmy kontakt z ogromną częścią świata. Przykłady te można mnożyć. My nie możemy powiedzieć, że jedno jest mniej ważne od drugiego. O tym może decydować rynek; jedne specjalności są bardziej popularne od innych.

– **Co najbardziej, zdaniem Pana Rektora, utrudnia dobre funkcjonowanie Uniwersytetu?**

– Bezpłatność edukacji. W odbiorze społecznym to, co nie kosztuje, jest mało warte, to, co kosztuje, musi być więcej warte. Budżet wszystkich instytucji edukacyjnych jest zawsze niewystarczający. W fabryce, gdy robotnicy zastrajkują, to mają szanse na wzrost wynagrodzeń. Tymczasem z nauczycielami nikt się nie liczy. Edukacja jest zawsze na końcu. Jedynie odpłatność studiów może zapewnić stały dopływ pieniędzy do wyższych uczelni. Musi temu towarzyszyć szeroko dostępny system kredytów długoterminowych, stypendiów, fundacji i innych funduszy, który umożliwiłby studiującym wpłacanie pieniędzy do kasy uniwersytetu z minimalnym udziałem własnych kosztów lub nawet bez konieczności sięgania do swojej kieszeni. Tego typu system funkcjonuje znakomicie w Stanach Zjednoczonych. Tam 80% studentów korzysta z jakiejś formy pomocy socjalnej.

– **Ostatnio i tam fundusze na pomoc dla studentów ulegają zmniejszeniu.**

– No tak, ale zmniejszają się od poziomu wspomnianych 80% studentów. Powinniśmy tego typu system wprowadzić jak najszybciej. Wtedy instytucje państwowe (np. banki) będą mogły zawierać umowy w sprawie finansowania studiów z poszczególnymi studentami.

– **Czy odpłatność studiów nie będzie zmuszała Uniwersytetu do indywidualizacji programu nauczania, do przebudowy oferty edukacyjnej? Studenci mogą mieć bardzo zróżnicowane potrzeby edukacyjne, a gdy będą płacić to będą mogli wymagać.**

– Bardzo bym tego chciał. Od chwili, gdy znalazłem się w tym gabinecie, walczę o to, aby nasze uniwersytety upodobnić do amerykańskich. To znaczy, aby programy były otwarte, aby istniał system kredytowy (punktowy) i aby nie było żadnych stałych programów. Używając naszego języka – powinny to być studia indywidualne dla każdego. Powinno również nastąpić zniesienie barier międzywydziałowych. To już zaczyna powoli działać, pomimo konserwatyizmu kadry. W tym roku po raz pierwszy przyjęliśmy czterdziestu paru studentów na siedem wydziałów jednocześnie. Mówię o Eksperymentalnych Międzywydziałowych Indywidualnych Studiach Przyrodniczych. To jest wielkie osiągnięcie, to moja metoda przebicia się przez konserwatyzm części kadry.

Dla powodzenia reformy na wyższych uczelniach konieczne jest wprowadzenie opłaty za studia. Jeśli student płaci za studia, to inaczej do nich podchodzi, bardziej się do nich przykłada. W tej chwili, ponieważ wszystko jest za darmo (mało tego – niektórzy studenci dostają stypendium), to im nie zależy, aby się uczyć. Oni chcą przeczekać w tych nienajgorszych warunkach kilka lat, a później to się zobaczy. Jest ogromnie frustrujące obserwowanie tej deterioracji edukacyjnej. My stale przegrywamy z innymi krajami.

Wprowadzenie opłat uzdrowiłoby mnóstwo rzeczy od razu. Kadra inaczej podchodziłaby do wypełniania swoich obowiązków, byłaby zależna od studentów.

– **Czy wprowadzenie odpłatności za studia wystarczyłoby, aby kadra zmieniła swój stosunek do dydaktyki, stała się nią bardziej zainteresowana? Wiadomo, że wielu pracowników naukowo-dydaktycznych pracuje na dodatkowych etatach poza sektorem nauki, czy mieliby więc oni dość siły i chęci na intensyfikację swoich wysiłków dydaktycznych?**

– Tak, pracują na dodatkowych etatach. To jest błędne koło. Za mało zarabiają na uczelni, więc mają drugie etaty, aby wyżyć. Weźmy dla przykładu naszych filologów, którzy muszą za głodowe pensje uczyć angielskiego, natomiast ten sam filolog, gdyby zrezygnował z Uniwersytetu i otworzył prywatną szkołę angielskiego, to zarabiałby pięciokrotnie więcej. Mało tego, ludzie pchliby się drzwiami i oknami, aby w tej szkole uczyć się angielskiego. Dlatego część ludzi odeszła, musieliśmy bardzo ograniczyć naszą ofertę nauczania angielskiego. Wśród tych, którzy zostali na Uniwersytecie spora część robi minimum tego, co do nich należy za darmo, aby mieć legitymację, a potem dają prywatnie lekcje lub są zatrudnieni w prywatnych szkołach. Za zarobione w ten sposób pieniądze mogą godziwie żyć.

– **Czy gdyby studia były odpłatne, to Uniwersytet mógłby lepiej płacić swoim pracownikom?**

– Nasze prawodawstwo jest w swej ogromnej większości komunistyczne. Minister określa, ile ma zarabiać profesor. Powinien to określać rektor lub dziekan wydziału, który zarobił na to pieniądze. U nas wszystko musi być zcentralizowane, musi być rozporządzenie ministra. Tego nie ma w Stanach Zjednoczonych, tam na każdym uniwersytecie profesor zarabia inaczej, mało tego, na wydziałach zarobki też są zróżnicowane. Podpisuje się kontrakt z profesorem i w kontrakcie jest powiedziane ile on będzie zarabiał. Jeden profesor nie wie, ile inny zarabia. Nasz system jest chory. Panuje komunistyczna ideologia: „wszystkim po równo”. Patrzy się, aby jeden profesor nie zarabiał więcej niż drugi. A z drugiej strony pojawiły się obecnie widelki, dające szansę zróżnicowania pensji, ale nie ma pieniędzy, aby tę możliwość wykorzystać.

– **Czy Uniwersytet nie może wprowadzić opłaty za naukę? Przecież jakieś formy odpłatności już zostały wprowadzone?**

– W Ustawie jest zapisane, że studia są bezpłatne. Tylko pewna interpretacja tego zapisu pozwoliła nam ostatnio wprowadzać odpłatność za studia zaoczne, wieczorowe i za różnego typu kursy podyplomowe. Aby sytuacja studiów dziennych mogła ulec zmianie, trzeba zmienić zapis konstytucyjny.

– **Uniwersytet przecież może zarabiać prowadząc usługową działalność edukacyjną i badawczą na rzecz społeczeństwa?**

– To robiliśmy zawsze, ale w ograniczonym zakresie. Kursy podyplomowe były u nas płatne od dawna. Jeśli ktoś chciał, to tego typu kursy organizowaliśmy.

– **Panie Rektorze, stoi Pan na czele państwowego uniwersytetu, a one w krajach rozwiniętych są zazwyczaj bezpłatne.**

– Tak, w europejskich państwowych wyższych uczelniach studia są zazwyczaj bezpłatne. Ten system dobrze działa w społeczeństwie aniołów i w społeczeństwie bogatym. My nie należymy do żadnego z nich. Ten system więc nie może u nas dobrze działać i im dłużej będzie obowiązywał, tym pewniej dojdziemy do bankructwa. Przed wojną studia były płatne, kosztowały.

Jeśli edukacja zacznie się u nas liczyć, zacznie być przez obywateli ceniona, to ludzie będą gotowi oszczędzać na studia dla swoich dzieci, tak jak było przed wojną. Będą chcieli, aby ich dzieci zdobyły wykształcenie dla zapewnienia im lepszego startu życiowego, lepszej pozycji społecznej.

– **Czy są w Polsce podejmowane próby oszacowywania poziomu naukowego i dydaktycznego wyższych uczelni przez towarzystwa naukowe, organizacje zawodowe lub przez inne instytucje?**

– Znam rankingi robione przez dziennikarzy. W dwu z nich Uniwersytet Warszawski był na pierwszym miejscu, a w trzecim chyba na drugim. O próbach oceny systemu szkolnictwa wyższego pod względem jego jakości nie słyszałem. Chodzi Pani zapewne o coś podobnego do amerykańskiego systemu akredytacji, który zapewnia wyższym uczelniom możliwość potwierdzenia ich poziomu naukowego i edukacyjnego przez kompetentne instytucje. Niezależnie od tego, czy istnieją akredytacje, każdy wie, które uniwersytety są naprawdę dobre. Każdy wie, że Harvard czy Oxford jest dobry. Pierwszą piętnastkę łatwo byłoby wymienić i w Polsce, dalej zaczęłyby się kłopoty.

– **W Europie Zachodniej podejmowane są próby stworzenia systemu kontroli jakości, który mógłby funkcjonować w wielu krajach, a u nas dotychczas podejmowane próby oceny jakości są bardzo ubogie.**

– To prawda. Widzę tu spore pole do działania dla Centrum Badań Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego. Moim zdaniem, ważniejszym problemem niż próby kontroli jakości jest kompatybilność. W Stanach Zjednoczonych istnieje od dawna *Credit-Transfer-System*. W Europie Zachodniej został ostatnio opracowany *European-Credit-Transfer-System*, który nie został jeszcze wprowadzony, ale musi zostać wprowadzony ze względu na ERASMUS-a i ze względu na proces integracji europejskiej. My nie jesteśmy zupełnie do tego przygotowani. Nie mamy opracowanego takiego systemu nawet dla jednej uczelni, nie mówiąc już o całym kraju. Na Uniwersytecie Warszawskim mamy system kredytowy (punktowy) dopiero na kilku wydziałach. A powinniśmy być kompatybilni z resztą świata, a przynajmniej z Europą. System ten umożliwiłby naszym studentom wyjazd w czasie studiów, powiedzmy na rok, do Włoch, i kontynuowanie tam nauki dzięki możliwości przeniesienia kredytów.

Na Uniwersytecie Warszawskim system kredytowy został wprowadzony po raz pierwszy trzy lata temu na wydziale fizyki.

– **System kredytowy jest jednym z elementów przeprowadzanej reformy Uniwersytetu. Panie Rektorze, jak idzie Panu reformowanie uczelni?**

– Po grudzie. Dwie rzeczy utrudniają reformę. Pierwsza – to legislacja. Ustawa ulokowała władzę wykonawczą na poziomie wydziału. Władza rektorska jest bardzo ograniczona. Rektor nie może nic zadekretować. Ja co najwyżej mogę pójść, namawiać i prosić, aby wprowadzono taką lub inną zmianę. Jak obejmowałem stanowisko to optymistycznie zakładałem, że uda mi się zreformować Uniwersytet. Udało mi się jedynie na moim własnym wydziale, to jest na fizyce. Druga – to postawy kadry. System zbliżony do kredytowego istniał u nas przed wojną i kilka dobrych lat po wojnie, tylko tak się nie nazywał. Nie jest więc to coś całkiem nowego. Później zrobił się z planu studiów rozkład jazdy z bardzo szczegółowymi regulacjami. Teraz, aby to zmienić trzeba zmienić całą psychologię kadry, to jest postawy, oczekiwania, potrzeby i nawyki.

Bardzo utrudnia reformowanie nadmierna demokracja. Przekonuję pracowników, że powinniśmy samoograniczać nasze potrzeby demokratyzmu i zaufać demokracji przedstawicielskiej. Na przykład podam, że niektóre ciała kolegialne są monstrialne, liczą sto sześćdziesiąt osób. Jeszcze za czasów Rektora Białkowskiego, gdy byłem dziekanem wydziału fizyki proponowałem, aby do rad wydziałów na Uniwersytecie nie wchodziło automatycznie wszyscy samodzielni pracownicy nauki

lecz wybrani przez nich przedstawiciele. Udało mi się to przeprowadzić jedynie na wydziale fizyki; nasza Rada się ograniczyła i nie zawiera wszystkich profesorów i docentów, lecz tylko osoby z wyboru. Udało mi się także ograniczyć liczbę członków Senatu. Miał on już nawet kiedyś stu dwudziestu członków, a obecnie liczy sześćdziesiąt osób. Aby to osiągnąć, musiałem przełamać pewne opory. Dawniej rzeczą świętą było przekonanie, że każdy wydział musi mieć swojego przedstawiciela w Senacie oprócz dziekana, który jest członkiem Senatu z urzędu. Teraz każdy wydział ma swojego przedstawiciela co trzy lata. Kolejność jest losowana. Jest więc sporo załączków zmiany starego systemu. Ale idzie to strasznie powoli.

– **Czy nie zwalnia tempa zmian brak młodych pracowników naukowo-dydaktycznych?**

– My jeszcze mamy nadmiar młodych kandydatów do pracy. Być może nie przychodzą teraz ci najlepsi, najbardziej dynamiczni. Drenaż mózgow jest straszliwy. Najlepsi wyjeżdżają za granicę, albo idą do firm prywatnych. Potrzebne są bardzo szybkie i drastyczne reformy, aby zapobiec katastrofie.

– **Jaką rolę w reformowaniu Uniwersytetu odgrywa Ministerstwo Edukacji Narodowej?**

– Nie przeszkadza! Mogłoby wysyłać impulsy reformatorskie, ale najważniejsze, że nie przeszkadza. W przeszłości przeszkadzało.

– **Panie Rektorze, jaki Uniwersytet Warszawski chciałby Pan widzieć w przyszłości?**

– Elitarny i masowy. Po odłączeniu się filii i przyłączeniu Akademii Medycznej Uniwersytet Warszawski mógłby mieć docelowo 40–50 tys. studentów. Chciałbym, aby wszyscy studenci byli kształceni elitarnie, co nie znaczy, że wszystkim chciałbym dawać takie same dyplomy. Rozszerzyć należy już istniejące możliwości zdobywania, po trzyletnich studiach, dyplomu licencjata. Studia magisterskie trwałyby tak długo, jak obecnie. Byłyby to strumienie kształcenia całkowicie od siebie niezależne. My to już zaczęliśmy robić. Na razie mamy pięć kolegiów, w których studia kończą się dyplomem licencjata. Po ukończeniu trzyletnich studiów można będzie rozpocząć studia magisterskie przenosząc zaliczenia pewnych przedmiotów, co przy systemie kredytowym będzie ogromnie proste. Elastyczność jest podstawą efektywności w edukacji. Istniejące ramy uniemożliwiają taką elastyczność. Konieczne jest łączenie specjalności.

– **Czy zgodnie z tą ideą młody człowiek mógłby przyjść na studia nie wiedząc czego szuka, bez sprecyzowanych dokładnie zainteresowań?**

– Chciałbym doprowadzić do tego, aby było to możliwe. Chciałbym, aby przyjmowano studentów nie na konkretny wydział, ale na Uniwersytet Warszawski. Powiedziałem to w swoim pierwszym wywiadzie, jakiego udzieliłem jako Rektor. Na Uniwersytecie powinniśmy zbudować system szkół. Składałby się on może z czterech lub pięciu szkół, grupujących kilka wydziałów. Byłyby to między innymi: Szkoła Nauk Przyrodniczych, Szkoła Nauk Medycznych (po przyłączeniu Akademii Medycznej, co najprawdopodobniej wkrótce nastąpi), Szkoła Nauk Humanistycznych.

– **Byłaby to organizacja podobna do amerykańskiej: uniwersytet – college – wydział?**

– Dokładnie tak.

– **Jak rozumiem, student przychodziłby się zapisać, bez egzaminów wstępnych, na Uniwersytet Warszawski?**

– Tak, przychodziłby się zapisać, mógłby studiować co chce i jak długo chce, lecz musiałby płacić za swoją naukę. W tym celu – jak już mówiłem – musiałby zostać zorganizowany cały system pomocy socjalnej dla studentów, ale powinien być ulokowany poza systemem edukacyjnym.

Byłby jeden warunek: kandydat musiałby mieć ukończoną szkołę średnią i jeżeli byłoby zbyt dużo chętnych to byłby konkurs świadectw lub testy sprawdzające wiedzę ogólną na poziomie szkoły średniej. Procedura postępowania byłaby podobna do stosowanych przez renomowane uniwersytety w innych krajach.

– **Czy Uniwersytet mógłby kształcić masowo?**

– Na pewno nie w obecnej sytuacji lokalowej. Gdyby studenci płacili za naukę moglibyśmy budować albo wynajmować lokale, tak jak robią uczelnie na Zachodzie.

– **Czy na Uniwersytecie pojawiła się tak zwana „nowa klientela”, tj. młodzi ludzie z innych środowisk społecznych niż tradycyjnie dominujące na uniwersytetach?**

– Jeszcze nie. Gdyby edukacja była postrzegana jako dobro, którego posiadanie się opłaca, to rodziny mniej wykształcone, czy biedniejsze starałyby się wysłać swoje dzieci na uniwersytet. Trochę tak już się działo przed wojną. Ale tego nie zmienimy w ciągu roku. Teraz jestem tego świadomy. Trzy lata temu byłem optymistą, naiwnym optymistą. Teraz wiem, że zmiany wymagają czasu. Może minąć piętnaście, dwadzieścia lat nim dokonają się zmiany w społeczeństwie, niezbędne do powodzenia zmian w Uniwersytecie.

– **Panie Rektorze, czy istnieją próby wzmocnienia pozycji wyższych uczelni przez organizowanie ciał ponaduczelnianych? Wiem, że istnieje Konferencja Rektorów Uniwersytetów. Czy można jej przypisać takie znaczenie i czy występują inne tego typu inicjatywy?**

– Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich stanowi lobby opiniotwórcze i w niektórych przypadkach grupę nacisku. Jest również płaszczyzną wymiany informacji i doświadczeń. Kontaktujemy się, wymieniamy doświadczenia z konferencjami rektorów z innych krajów. Tego typu kontakty są na porządku dziennym. Przynajmniej kilka razy w roku dochodzi do roboczych spotkań. Nawiązują się dzięki temu kontakty i powstają umowy o współpracy pomiędzy konkretnymi uniwersytetami. Chcielibyśmy, aby Konferencja miała w kraju coraz większe znaczenie bowiem skupia ona jedenaście uniwersytetów, które w rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego zajmują wiodącą pozycję. Ważne jest, aby nadal było to ciało nieformalne, niezależne od nikogo, po prostu aby to było „stowarzyszenie wzajemnej adoracji”. Tylko w ten sposób utrzyma swoją niezależność. Myślmy, aby je wzbogacić o przedstawicieli innych uczelni akademickich, takich jak np. Politechnika Warszawska, czy AGH.

Na poziomie lokalnym zazwyczaj istnieją konferencje rektorów szkół wyższych. Mają one nieco inny charakter, głównie służą wymianie informacji. Ciała takie istnieją w wielu ośrodkach akademickich, np. w Warszawie, Krakowie, Łodzi i w Poznaniu.

– **Z tego, co Pan Rektor mówi, wynika, że Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich miałyby pełnić rolę podobną do pełnionej w Stanach Zjednoczonych przez „Ligę Bluszczową”?**

– Tak, ma Pani rację, chodzi o coś zbliżonego do *Ivy League*. Musielibyśmy pokonać jeszcze opory, które występują po drodze. Niechętnie tej idei są przede wszystkim małe, prowincjonalne uczelnie, które nie byłyby zaproszone do towarzystwa.

– **Na koniec chciałabym spytać Pana Rektora, jak kształtują się stosunki Uniwersytetu z miastem? Czy miasto wyraża większe zainteresowanie Uniwersytetem niż w przeszłości?**

– Na razie żadnych zmian nie widać. Współzycie Uniwersytetu z miastem cechuje obojętność. Miasto nie okazuje dumy z tego, że ma dobry uniwersytet. Pozostają w bardzo dobrych stosunkach z Prezydentem Wyganowskim, ale on też nie może tej rzeczywistości zmienić. Jak już mówiliśmy, musi upłynąć jeszcze trochę czasu, aby społeczeństwo i jego przedstawicielstwa zmieniły swój stosunek do instytucji edukacyjnych.

– **Panie Rektorze, dziękuję za rozmowę.**

Rozmowę przeprowadziła Elżbieta Wnuk-Lipińska.